№ 46. Warszawa, dnia (31 Października) 12 Listopada 1898 roku. Rok XL.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie
Kwartalnie . . . . rs. 1.
Za odnoszenie do domu kwartalnie kop. 10.
Z przesyłką pocztową
Kwartalnie . . . . . . rs. 1 kop. 25.

Adres Redakcyi i Administracyi:
Warszawa, Chmielna № 26.
TELEFONU 106.

PRENUMERATA WYNOSI:
We Lwowie i Krakowie
Kwartalnie złr. 2 Na prowincyi złr. 2 cent. 30.
W Poznaniu
Kwartalnie marek 3. Na prowincyi mar. 3. pf. 50.
Cena ogłoszeń: Wiersz petitu i szpalt. lub jego miejsce kop. 12. Nadesłane wiersz i szpaltowy garmontu kop. 50.

Wiktor Gomulicki.

WYZWOLONA.

Karta z życia.

(Ciąg dalszy).

— Przyszedłem tutaj zadać pani kilka pytań — żądać kilku wyjaśnień. Czy mi pani ich nie odmówi?

— Wszystkie nasze rozmowy są wzajemnemi pytaniami. O ile więc szczupły zasób mojej wiedzy pozwoli...

— Nie o to chodzi! — przerwał jej z obcą mu dotąd niecierpliwością.

Raz jeszcze zwróciła nań zdziwione oczy, a on raz jeszcze uciekł ze swojemi.

Nagle, stając się odrazu prawie zuchwałym, zapytał szorstko:

— Kto to jest ten Popiołek?

— Alboż go pan nie zna? Mój daleki krewny.

— Bardzo daleki?

— Dość. Jego matka jest cioteczną siostrą mego ojca.

— W takim stopniu pokrewieństwo prawie ustaje...

— Nie znam się na tem.

— A czy ten Popiołek ma względem pani jakie... zamiary?

Spojrzała nań szeroko rozwartemi oczami.

— Nie rozumiem o czem pan mówi — rzekła śmiało.

— Poprostu: czy.. stara się o panią?

Za całą odpowiedź wzruszyła ramionami.

Kazimierza ten giest, od słów wymowniejszy, stropił. Spostrzegł przytem, że i ją zaczyna ogarniać zniecierpliwienie, i że obciąga na palcach rękawiczki, jakby się zabierała do odejścia.

— Czy mogę jeszcze panią o coś zapytać?

— Pod warunkiem, że to pytanie nowe nie będzie tak mało... naukowem i ścisłem jak tamto.

— Podobno pani wyjeżdża?

— Tak — w końcu tego miesiąca.

Jemu głos zadrżał.

— Czy to zamiar niecofnięty?

— Niecofniony. Pan zna moją dewizę: *Quand même*. Ale co to znaczy? — dodała — pańskie zapytanie brzmiało tak dziwnie, jak by pan... nie życzył sobie mego wyjazdu.

— Jabym życie oddał za to, żeby pani pozostała! — wybuchnął z długo powstrzymywaną namiętnością.

Podniosła się zdziwiona, prawie przelękła.

— Więc pan nie jesteś moim przyjacielem... — z głębokim żalem szepnęła.

— Tak, nie jestem. Bo jeżeli przyjaciel winien dla przyjaciela wyrzec się własnego szczęścia, to ja — uczynić tego nie mogę.

— Jakto? Czyżby wyjazd mój pańskiemu szczęściu w czemkolwiek przeszkadzał?

Nie odpowiedział wprost na zapytanie. Przez chwilę skubał nerwowo swą małą, ciemną bródkę, potem rzekł, oczy spuszczając:

— Mówiono mi, że kobiety posiadają instynkt serca, pozwalający im odgadywać wiele rzeczy niewypowiedzianych. Jeśli to prawda, dlaczego pani mnie pyta?

Patrzyła mu w oczy szczerze, prawie naiwnie, ale nic nie odpowiadała. Poprostu, język ten był dla niej niezrozumiały.

— Milczy pani jak sfinks. Tymczasem wędrowiec upada ze znużenia, i nie wie, jaką drogą iść mu trzeba...

— Wiemy oboje z geometryi, że najlepsza droga jest prosta, bo najprędzej prowadzi do celu.

Powiedziała to prawie bezmyślnie, a droga prosta przyszła jej na pamięć przez proste kojarzenia pojęć.

Ale młodzieniec zrozumiał to inaczej.

— Radzi mi pani być szczerym. Dobrze.

Pogłaskał swój młody zarost i rzekł prędko:

— Od wakacyj mam zapewnioną posadę nauczyciela. Nic to wielkiego, ale można dorabiać lekcyami prywatnemi. Przytem zawiązałem stosunki literackie — spodziewam się i ztąd dochodu. Życie u nas nie jest drogie. Obliczyłem, że dwoje osób ze służącą, poprzestając na początek na dwóch pokojach z kuchenką...

— Ach! — przerwała mu Wanda — więc pan się żeni? Czemuż mi pan tego odrazu nie powiedział!

Ożywiła się i rozweseliła. Los przyjaciela szczerze ją zajmował; pragnęła też zawsze widzieć go szczęśliwym.

Kazimierz i teraz fałszywie wytłómaczył sobie jej słowa. Z gorączkową odwagą, jaką miewają często ludzie nieśmiali, pochwycił ją za rękę, i rzekł z wybuchem.

— Tak, żenię się — jeżeli pani zechce zostać moją żoną!

Wanda zerwała się zmieszana, przerażona Blade jej policzki zaczerwieniły się lekko: duże oczy stały się jeszcze większemi. Na twarzy jej, zwykle nieruchomej odmalowały się rozmaite uczucia: zdziwienie, zawstydzenie, trwoga — nawet gniewu trochę.

— Co pan mówi! — wykrzyknęła zmienionym głosem, który nabrał nagle nieprzyjemnej piskliwości. Skąd się panu to wzięło! Nigdy się tego po panu niespodziewałam — nigdy!

W tem zakłopotaniu młodej, nierozwiniętej jeszcze i nieznacznego wykształcenia naiwnej dziewczyny, w której spały jeszcze zmysły i serce, była śmieszna.

Kazimierzowi jednak wydała się — tragiczną. Stał w miejscu osłupiały, a twarz jego wyrażała również przerażenie.

Młody zapaleniec uroił sobie oddawna, że jest kochany przez tę istotę bladą z czarnemi oczami, w których zdawało mu się widzieć głębię tajonego uczucia. Na urojeniu tem

oparł całe szczęście swoje i całą swą przyszłość. W tej chwili poznał swój błąd, więc wydało mu się, że traci grunt pod nogami, i że się w ziemię zapada.

W przerażeniu, nie wiedział co powiedzieć, i tylko wzrok pytający zatapiał w Wandzie— która teraz oczu jego unikała.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Teatr

Hrabina.

Hrabina nie jest arcydziełem ani Moniuszki, ani Wolskiego, i to uważamy za konieczne powiedzieć odrazu, ale jeden i drugi złożyli się tutaj na całość wielce sympatyczną, i dlatego przez widza naszego w swoim czasie należycie cenioną. Motywa z Hrabiny z upodobaniem powtarzały ongi salony miejskie, dwory i strzechy nasze, bo jest w każdym z nich pochwycony ów ton, który u nas oddźwięk znaleźć musiał koniecznie. Aby całość osądzić, należy pamiętać o librecie, a zatem o treści i nastroju, którym się muzyk bezwarunkowo z poetą zharmonizować potrzebował. Rzecz osnuł Wolski na epizodzie życia towarzyskiego, w którym z jednej strony występują pierwiastki swojskie rodzimie—z drugiej sfera wypielęgnowana pod wpływem dyktatury, spełnianej u nas w owej epoce przez grzesznej i śmiesznej pamięci panią de Vauban. Ztąd te dwa czynniki występujące do walki w sztuce — ztąd zwycięztwo finalne elementu dodatniego nad obcym ujemnym, illustrowane zarówno scenami pełnemi wdzięku jak i niepośledniego komizmu, którego, nawiasem mówiąc, w operze widzimy jeśli nie zawiele, to nie za mało z pewnością.

Co do treści, to przypomnimy tylko czytelnikowi, iż źródłem powikłania jest rozdarcie sukni balowej pewnej damy, które jakkolwiek spełnione przez niby miłego sercu, przyprawia jednak o gniew właścicielkę tej szaty, która się nie daje opisać „żadnymi wyrazy, jest bowiem jakby tchnieniem wietrzyka, jakby marzeniem z tiulu i gazy." Tak przynajmniej opiewa ją Wolski. Młodzieniec odchodzi na boje niby z raną w sercu, ale ponieważ żegnanym jest czule przez swojskiej prostoty dziewczę, córkę chorążego, niejaką Bronię, więc tam daleko marzyć coraz częściej zaczyna o chorążance, zapominając natomiast hrabiny wraz z jej szatą powiewną, podczas gdy ona właśnie teraz jak przez czary ciągle powraca myślą do niego. To też po powrocie pięknego ułana, chce dama, a raczej hrabina, wznowić stosunek, witając zwycięzcę słowy: Mais quelle surprise! Co za spotkanie! I cóż wyrówna radości mej! Piękny rycerzu, na powitanie—Najprzód urazy darować chciej!

No i rycerz darowywa z serca, ale niestety, oprócz przebaczenia nic od niego więcej teraz spodziewać się nie można. Całą duszą należy on do pięknej Broni, a hrabina zmuszona jest z tego tytułu zaśpiewać bardzo piękną aryę „Zbudzić się z ułudnych snów," której sensem konkludującym jest, że nie ma zamiaru „żalu swego okazać mu, i żalu łzy wylewać tu. Byłby to bowiem poniżeń kres. Chyba więc gniew, lecz nigdy łez!"

Jest to rzecz bardzo ładna ta arya. Siłą swoją i nastrojem robi wrażenie prawie że dramatyczne. Znacznej też używały niegdyś popularności arye. Kazimierza: „Od twojej woli by z niepokoju," Broni: „Szemrze strumyk pod jaworem," Chorążego: „Pomnę ojciec waścin gadał." Każda z nich ma swój charakter odrębny, podobnie jak i ta popisowa włoska śpiewana na balu. Są tam jeszcze postacie takie jak Podczaszyc i Zdzisław vel Dzidzi, są ich partye komicznego zacięcia pełne, dające p. Frenklowi pole do wywoływania tych efektów, którymi niegdyś publiczność naszą w Hrabinie rozweselał Żółkowski. Jak to oddziała dzisiaj—zobaczymy. Oto i wszystko.

No, i znacie przecież czytelnicy przegrywkę poprzedzającą III ci akt? Ta przed odsłoną wyśpiewana przez instrumenta smyczkowe legenda legend, ta prawdziwa pieśń nad pieśniami nosi nazwę popularną poloneza, a zwie się też krótko: „Pan Chorąży." Gdyby nam ona jedna pozostała tylko po Moniuszce, wystarczyłoby i tego na nieśmiertelną wśród nas pamięć o jej twórcy.

S.

Konkurs.

Jakgdyby na przekorę tym wszystkim gderaczom pastwiącym się przy każdej sposobności nad ujemnemi stronami naszych uzdolnień i nawykłych za lada okazyą udowadniać, że tam nawet, gdzie się znajdzie u nas zdolność istotna, artystyczna naprzykład, jeszcze jej w kierunku praktycznym zwrócić na żaden sposób nie można — wbrew przeciwnie takim i wszystkim tego rodzaju oskarżeniom, wyraził się w dniu 5 Listopada komitet sądu konkursowego, zwołanego dla oceny wzorów na tkaniny.

Konkurs ten ogłosiły przed kilku miesiącami dwie firmy łódzkie Heinzel i Kunitzer, a członkami komitetu mającego oceniać nadesłane prace, naznaczono: pp. I. Kunitzera, J. Bobrowskiego, Adama Herse, N. Lukenbacha, L. Margulies i w zastępstwie powracającego do zdrowia prof. Gersona, p. Miłosza-Kotarbińskiego.

W programie konkursu, który powtórzyły wszystkie prawie pisma nasze, mowa była o 6 nagrodach, sąd konkursowy jednakże uwzględniając wiele zalet w nadesłanych pracach, uznał za stosowne podnieść ilość nagród do liczby 15, a kwotę wynagrodzeń do sumy rs. 1,300.

Przy ocenie wzorów braną była pod uwagę zarówno wartość ich artystyczna bezwzględna, jak i podatność danej pracy do zastosowania praktycznego w przemyśle tkackim, wskutek tego po wyczerpującej dyskusyi nad właściwościami dodatniemi dostarczonych komitetowi rysunków i wzorów, nagrodzono z pomiędzy nich następne, które tu wymieniamy wraz z nazwiskami ujawnionemi już dzisiaj po otwarciu kopert. I tak:

Nagroda I. Rs. 200 za rysunki pod godłem „Opal" otrzymał p. M. Leszczyc. Pomiędzy rysunkami wyróżniono opatrzone literami *c* i *g* przyczem przyznano pochwałę dla całej seryi.

Nagroda II A. Rs. 150 za rysunki dostarczone przez p. Br. Poświkową, pod godłem „Bez wytchnienia." Pomiędzy tablicami wyróżniono oznaczone lit. *a* i *c* (LXII) wraz z pochwałą za lit. *a*, *b* i *c* (XXV) i literę *b* (LXII).

Nagroda II B. Rs. 150 przyznano p Alfonsowi Kaliszowi za seryę rysunków nadesłanych pod godłem „N. T. S." z odznaczeniem dla lit. *c* i *d*.

Nagroda III A. Rs. 100 p. Natalii Żochowskiej za przedstawione pod godłem „Trzy lilie w pierścieniu" prace, a w szczególności objęte literami *o* i *p*, wraz pochwałą za całą seryę.

Nagroda III B. Rs. 100 p. Maryi Kurzańskiej za rysunki pod godłem „Sztuka stosowana."

Nagroda III C. Rs. 100 p. Julii Radwan za wzory pod godłem „Wiek."

Nagroda III D Rs. 100 p. Marcelemu Roszkowskiemu za prace pod godłem „Naprzód!"

Nagroda IV. Rs. 50 przyznano p. Strzeżymirowi Adąmowi Pruszyńskiemu za rysunki dostarczone pod godłem „Pracuj nad rozwojem," a w szczególności za numery II b, i LXXV b.

Nagroda V. Rs. 50 p. Maryi Tyszka za rysunki pod godłem „Z naszych pól," w szczególności za tablice oznaczone literami *a* i *b*.

Nagroda VI A. Rs. 50 p. Modestowi Pawłowskiemu, który przedstawił prace swoje pod godłem „Nadzieja."

Nagroda VI B. Rs. 50 p Maryi Tyszka za rysunki pod godłem „Szkoda kwiatów."

Nagroda VI B. Rs. 50 p. Aleksandrze Buszmakin za prace pod godłem „Kotwica," a w szczególności za rysunek Nr. 4.

Nagroda VI D. Rs. 50 p. Maryanowi Kiersnowskiemu za pracę oznaczoną Nr. 61 a pod godłem „M. K."

Nagroda VI E. Rs. 50 p. Pelagii Zaremba za rysunki nadesłane pod godłem „Aremba."

Nagroda VI F. Rs. 50 Bezimiennemu L., który przedstawił pracę swoją pod godłem „Sztuka dla sztuki."

Ważnem jest bardzo, że nietylko pojedyncze tablice były w tym zbiorze prób uznane jako odznaczające się pomysłem i wyrobionym smakiem w kierunku ornamentacyjnym, ale że całym seryom przyznawano wartość artystyczną; czytelniczkom zaś naszym szczególnie miłem być powinno, gdy na liście trzynastu osób nagrodzonych, spotkają się aż z ośmioma nazwiskami kobiecemi. Nie posądzając bynajmniej kobiety naszej, żeby

stać miała na nieustającej w stosunku do mężczyzny stopie wojennej—inaczej mówiąc aby chciała zaczepnie strącać, zdobywać wogóle, wydzierać napastliwie dla siebie prawo do bytu, pojmujemy jednak zupełnie zadowolenie, jakiego doświadczać musi ta, której przez długie lata wielu praw do wystarczenia samej sobie zaprzeczano, a która w jakimkolwiek turnieju dla uzdolnień ogłoszonym, zobaczy płeć swoją zyskującą przewagę.

Bo jużciż faktem jest, iż pomimo nagrody pierwszej zdobytej przez mężczyznę, przewaga pracy uwieńczonej powodzeniem jest po stronie kobiety. Wątpliwości też niepodlega najmniejszej, że przy wrodzonem uzdolnieniu do rysunku, rozwijanie systematyczne tego daru w kierunku choćby stosowania sztuki, przy obecnym wzroście przemysłu, więcej ma widoków powodzenia dla osób poszukujących pracy, jak niejeden dyplom naukowy, z którym u nas nie wie kobieta dzisiaj co począć w bardzo wielu wypadkach. Dlatego wszystkie usiłowania na tej drodze witamy zawsze najszczerszem życzeniem powodzenia, i oceniamy je jako owoc trafnej oceny położenia, i zrozumienia udziału, jaki w wielkim przemyśle fabrycznym zarezerwowały dla kobiety okoliczności.

Kończymy tą samą uwagą, od której zaczęliśmy naszą wzmiankę o tym konkursie. Nie pozwalajmy sobie wmówić, że umiemy tylko bujać, a daru stąpania po ziemi odmawiają nam same przez się właściwości naszego duchowego ustroju. To są oklepanki stare, których w dalszym ciągu strzeżmy się oklepywać na przyszłość, a natomiast zrozumiejmy, czego dowodzi objaw taki, gdy na pierwszy ogłoszony konkurs, bez szkół przygotowawczych, bez muzeów, pomocy i kierunku, staje odrazu tyle nazwisk, z których jedno tylko, właściwie mówiąc, znanem jest w szerszych kołach publiczności—reszta to wszystko osobistości nowe, po raz pierwszy wymienione w tych odznaczeniach publicznie.

O tem, żeby stąpanie po ziemi przeszkodą być miało do wzlotu, choćby nawet w dziedzinie sztuki, zaledwie wspominać warto.

K.

Sprawozdania literackie.

Nowe poezye.

Każdy miesiąc przynosi na rynek literacki jeden, dwa, trzy tomiki rymów. Nigdy słuszniej, jak dziś, nie dałoby się powiedzieć, ze Słowackim: „nowi poeci rodzą się jak grzyby," gdyby treść tych elegancko wydawanych książeczek istotnie na miano poezyi zasługiwała. Ale niestety zaledwo drobną cząstkę tego wydawniczego żniwa godzi się ochrzcić zaszczytnem tem mianem. Nie mówię już nawet o zbiorkach odznaczających się brakiem myśli i rytmu, niedołęstwem rymów, jednem słowem o utworach wierszokletów i grafomanów, które dosyć często pojawiają się za szybami sklepów, ale i w tych lepszych nawet, w tych budowanych artystyczniej, tak mało jest tego pierwiastku, który wzrusza i porywa, rozrzewnia albo zapala, rozmarza lub do czynu budzi. Młodzi autorowie odznaczają się brakiem samokrytycyzmu; każdy wierszyk wychodzący z pod ich pióra wydaje im się godnym zamieszczenia w zbiorku. Nie odczuwają sami, że są to rzeczy może dosyć poprawne, ale anemiczne, blade, że sprawiają wrażenie roślin hodowanych bez słońca i powietrza wolnego, że im brak żywotności, siły i polotu.

Co sprawia, że ludzie obdarzeni intelligencyą i talentem tworzą rzeczy słabe, mierne, że mówiąc słowami jednego z tych młodych poetów, Wierzbickiego: „brak myśli im, co biorą w niebo loty ptaków, brak serc im, co się świętą uskrzydlają żądzą" powiedzieć nie łatwo, i nie w krótkim sprawozdaniu właściwe na to miejsce, ale że tak jest, świadczy smutny zatarg między publicznością a poetami. Nie wyciągają się z chciwością ręce po nowe utwory, bo nie bije z nich potęgi ożywczej zdrój.

Zapoznajmy się jednak z paroma książeczkami wydanemi niedawno. Może wśród martwych, matowych kamyków uda nam się znaleźć choć kilka perełek mieniących się wielobarwną łuną poezyi.

Oto leży przed nami tomik pierwszy Lucyana Rydla.

Przed kilku laty poznałam p. Rydla, jako autora impresyonistycznej fantazyi p. t. „Dies irae." Było to naśladowanie Maeterlincka, ale młodziutki wówczas autor wykazywał sporo zdolności. Słowa jego miały siłę, obrazy choć niezupełnie oryginalne, narzucały się wyobraźni czytelnika. Umiał wywołać zgrozę, umiał przejąć dreszczem. Wróżono wówczas p. Rydlowi przyszłość niepospolitą.

Od tego czasu minęło lat parę; przepowiednie nie sprawdzają się dotąd, co jednak nie znaczy bynajmniej, by sprawdzić się kiedyś nie miały. Poeta musi żyć, nim naprawdę tworzyć zacznie. Owocem kilkoletniego okresu pracy Rydla, jest wyżej wspomniany zbiorek wierszy.

Jest tu piękny i dosyć ogólnie znany wierszyk „W Maju," jest cały szereg sonetów p. t. „Mitologie," tłómaczących treść obrazów naszych malarzy, lub może mających stanowić dopiero do obrazów pomysły, jest sporo wierszy miłosnych, i boleści pełen hymn „Chryste, o Chryste!"

Godnem uwagi jest, że najlepsze utwory Rydla wypłynęły z krynicy uczuć religijnych. Za najlepsze bowiem, najsilniejsze, najszczersze, uważać trzeba „W Maju," i wymieniony wyżej hymn. W dzisiejszych czasach jest to zjawisko bardzo niezwykłe, i rys ten, o ile w dalszej twórczości Rydla powtarzać się będzie, stanowić może bardzo wyraźną odrębność młodego poety. Religijnem uczuciem natchniony, prześliczny jest obraz Świętej Dziewicy płynącej nad zielenią pól majowych, nad wonnemi lasy i strumieniami cichemi. Jest Rafaelowa miękkość w tym obrazku: „Na piersi drobne złożyła ręce, i płynie po przezroczu, jakby zdumienie jakieś dziewczęce, z jej dużych patrzy oczu." Jest ludowej wiary rzewność i prostota w strofach, które opowiadają, jako nadziemskie zjawisko przepływa mimo kosiarzy, „mimo kobiet piorących chusty, i patrzy za niemi rzewnie i długo z uśmiechniętemi usty, a gdy po drodze dziecko napotka, co w polu pasie krowy, wtedy podchodzi cicha i słodka, i włos mu gładzi płowy. Wierzby garbate przy każdej strzesze kornie się przed nią kłonią, kwiatów u nóg Jej klękają rzesze, modląc się do niej wonią. Grają koników polnych kapele, z chórami żab złączone, echo rozwiewne do nóg jej ściele tę dziwną antyfonę. I przez wieczorną ciszę się niosą te litanie olbrzymie... płynie po świecie z wilgotną rosą jej wniebowzięte imię."

W innej odmianie uczucia religijnego, nie w poetycznej ekstazie a w egzaltacyi bolesnej ma źródło wiersz „Chryste, o Chryste."

Z uciśnionej piersi człowieka wyrywa się tu parę razy krzyk bólu, głośny szczery.

Z barłoga mego, z czarnej nędz otchłani
Do ciebie wołam krwawym serca płaczem,
Jako żeglarze wiekami chłostani,
Jako pielgrzymi w zbłąkaniu tułaczem—
Z głębi mej duszy w przestwory gwiaździste
Do ciebie wołam krwawym serca płaczem
Chryste, o Chryste!

. . . .

Chwytam się Ciebie rękoma drżącemi,
Nie daj mi zginąć w ciemnościach bezbrzeżnych,
Prochem jest ziemia, a jam prochem ziemi,
Lecz mnie nie strącaj z bieli szat swych śnieżnych!

. . . .

Tak szczerych modlitewnych akcentów nie spotyka się prawie wcale w najnowszej poezyi naszej. P. Rydel jest dzieckiem Krakowa; gotyckie wieże starych kościołów, dzwonów swoich pieśnią kołysały widać duszę jego w dzieciństwie, nauczyły go modlić się, i poezyę modlitwy odczuwać.

Wiersze erotyczne Rydla mają w sobie wiele wdzięku, ale mało namiętności, mało siły. Miłości silnej jak śmierć, bólów nieuleczalnych, nie szukajmy w książeczce Rydla. Poeta z pogodną melancholią przyjmuje zawody i ciernie miłości. Najładniejszy jest cykl „Hania," z którego wyjmuję poniższy fragmencik:

Ani ty moja, ani ja twój
Próżno mi Haniu o tobie śnić,
Pryśnie marzenia pajęcza nić,
I snów tęczowych prześni się rój,
Ja w swoją drogę, ty w swoją idź,
Próżno mi Haniu o tobie śnić,
Ani ty moja, ani jam twój!

Duży tom p. J. St. Wierzbickiego p. t. „Obrazki," powinienby być mniejszym. Autorowi nie można odmówić talentu. Ma niektóre strofy, niektóre wyrażenia szczęśliwe, ma dużo fantazyi, ale z tym brakiem samokrytycyzmu, który zarzucaliśmy na początku młodym poetom, zaliczył do swego zbiorku mnóstwo rzeczy bardzo słabych, lichych, pozbawionych myśli, uczucia i formy artystycznej. Wśród tego wszystkiego jednak trafi się czasem urywek dowodzący, że p. W. jest istotnie poetą. Oto np. króciutki wierszyk p. t. „Dusza matki." Bóg pozwolił duszom stęsknionym powrócić na „niwy przeszłości." Wszystkie wróciły się wpół drogi, wróciły tam, gdzie blask wieczny i niema mogiły, wszystkie nad łzy ziemi przełożyły niebo, „jedna została i poszła na fali cichej powietrza, w promyku gwiazd, nocą, z wiosny po-

wiewem, co cicho się żali, padła jak chmura łez na skroń sierocą."

Najlepiej udają się p. W. fantastyczne obrazki z krain elfów, sylfów i t. p. bohaterów baśni. Ładną zwłaszcza jest kończąca zbiorek powieść p. t. „Król elfów."

Jedną z najświeższych nowości jest mała książeczka p. t. „Gaudeamus!" Zbiór przekładów z Baumbacha, Scheffla i Wolffa, dokonanych przez Czesława Jankowskiego, Łętowskiego, Nawrockiego, Andrzeja Niemojewskiego i Zagórskiego. Są to „pieśni wędrownego grajka," który na ziemi ukochał trzy rzeczy: „kobiety, wino i śpiew." Artyzm, werwa, dowcip, zalecają książeczkę. Nie szukajmy w niej rzeczy głębokich; tu „pluska się wierzchem życia," jak rybka wodą." Tylko dwa pierwsze utwory prozą Zagórskiego są lekką satyrą na tych, co „jedzą i piją dla narodu, dla narodu śpią" i zalecają, by w pierwszym rzędzie mieć staranie o swój żołądek, a zresztą „jakoś to będzie."

H. C.

POWRÓCĘ...

Z ostatnim kłosem zżętym z waszych łanów,
Z ostatnią gwiazdą zagasłą bławatów,
Niech ztąd odejdę z duszą pełną kwiatów —
Wspomnień, zebranych z tych pól—Tatr—kurhanów...

Byłem tu z wami, gdy wschodziły zboża
I przy kwitnących kłosach byłem z wami...
Więc jednakowa nas budziła zorza,
Jednakowymi noc darzyła snami...

Ale mię losy zwą, i iść mi trzeba...
Ani doczekam smętnych gwiazd wieczorów,
Ani przełamię z wami tego chleba,
Co się wypiecze dla was z onych zbiorów...

Rozkwitającym pośród pól obszarów
Śladom mojego szczęścia, gdyby różom
Odśmiecham się ztąd... dziś moc mają czarów
Przeciw zawiejom losów—smętnym burzom...

Powrócę — duchem... po ozłotnej ścierni
Przechadzać się tu w mglisty dzień jesieni,
Gdy pajęczyna pola opanceni,
Zasnuje cały świat i wypromieni...

Powrócę — w próg wasz pełen cnót... pod strzechę,
Która dla serca jest kojącym cieniem,
I do serc waszych — po karm, po pociechę —
Powrócę, choćby duchem i wspomnieniem!..

Stanisław Ostrowski.

Boryszkowce.

Z nauki czystej i stosowanej.

Struś i jego pióra.—Hekatomby ptasie. — Wrogowie roślin.

Żadne pióro nie zdobi tak pięknie kapelusza, jak pióro strusia, nic więc dziwnego, że artykuł ten cieszył się oddawna i cieszyć się jeszcze będzie długo olbrzymim popytem na rynku mody. Wyobraźmy sobie tylko, ile na całym świecie istnieje dam pragnących posiadać pióra strusie, a dojdziemy do wniosku, że produkcya tego artykułu musi odbywać się na prawdziwie fantastyczną skalę. Cyfry są w swoim rodzaju bardzo wymowne; oto naprzykład jedna jedyna kolonia Przylądka w Afryce, w przeciągu dziesięciu lat wyeksportowała okrągły milion kilogramów piór strusich, przedstawiających wartość dwustu milionów franków. Milion kilogramów!

Jeżeli przyjmiemy, że jeden ptak daje co najwyżej sto grammów piór, to wypadnie nam, że chcąc otrzymać ów milion kilo, należałoby schwytać dziesięć milionów strusiów.

Gdyby dzisiaj postępowano w ten sposób co i dawniej, t. j. gdyby go zabijano dla obdarcia z naturalnej ozdoby, to rzecz prosta, że w krótkim przeciągu czasu wytępionoby doszczętnie gatunek, i damy cywilizowanego świata musiałyby się wyrzec kapeluszy strojnych w powiewne pióra największego z ptaków.

Tak źle jednak nie dzieje się: ludzie pomysłowi chcąc zabezpieczyć sobie obfite źródło zysków na długie lata, zaczęli hodować strusie, tak jak nieprzymierzając kury i indyki.

Najlepszych piór dostarcza gatunek strusia berberyjskiego, który zamieszkuje na południu Algeryi; tuż obok niego można postawić strusia sudańskiego, wytwarzającego pióra czarne; od nich to obu pochodzą owe tak cenione delikatne, naturalnie wygięte pióra proste „sans doublure." Gatunki owe przeniesione przez Anglików na południe Afryki uległy jednakże zwyrodnieniu, i dają dużo piór, lecz w gorszym gatunku. Francuzi zazdroszcząc Anglikom świetnych interesów handlowych, usiłują hodować u siebie w Algieryi miejscowe strusie.

Ponieważ te ptaki w niewoli wcale się nie rozmnażają, przeto trzeba dla nich rezerwować wielkie pustynne przestrzenie, tak jakby ułamki z Sachary. Puszczone wolno strusie żyją tam mniej więcej jak na swobodzie; właściciel dostarcza im tylko pożywienia, i broni od naturalnych wrogów. Jak wiadomo ptak ten nie wysiaduje swoich jajek, które wielkością dorównywają głowie dziecięcej; składa on je poprostu w piasku, powierzając wylęganie gorącym promieniom afrykańskiego słońca. Obecnie naturalny system został zastąpiony sztucznym, mianowicie jaja umieszcza się w wylęgalniku. Park francuzki „Metarich" położony w pobliżu Kairu liczy już przeszło 1,000 strusiów. Jest to jednak bardzo skromna kolonią w porównaniu z angielską. W południowej Afryce zaczęto prowadzić ten przemysł w roku 1865; w dziesięć lat później tamtejsze stada liczyły 10,000 głów.

Dziś zaś przeszło trzysta tysięcy tych ptaków buja na przestrzeniach piaszczystych, należących do kompanii angielskich.

Dzięki przemysłowi piękny ten ptak zdołał uchronić się od zagłady, która niestety, grozi wielu innym gatunkom.

Włochy, można to rzec bez przesady, są grobem ptasząt, zmuszonych odbywać coroczne wędrówki z północy na południe i odwrotnie.

Należy też zaznaczyć z oburzeniem, że tamtejszy rząd toleruje takie gwałcenie dobra ogólnego, powiadamy ogólnego, bo wskutek tępienia owadożernych gatunków, grozi w niedalekiej przyszłości klęska ogrodownictwu. Wszędzie, gdzie dopuszczono się karygodnych występków przeciwko śpiewakom polnym i leśnym, stwierdzono niesłychane rozmnożenie się wszelkiego robactwa niszczącego roślinność.

Opowiadają, że we Włoszech istnieje specyalna gałąź przemysłu, opierająca się na tępieniu drobnego ptactwa. W sztucznie obmyślane sidła, klatki, etc. wieśniacy chwytają tysiącami skowronki, aby je potem sprzedawać smakoszom w miasteczkach.

Ten sam los spotyka inne gatunki, nie wyłączając tak lubianych u nas jaskółek.

Dzieciaki 6 cio i 8 ioletnie z najzimniejszą krwią wypalają rozpalonem żelazem oczy ptaszkom, przeznaczonym na wabia, czyniąc z nich narzędzia niszczenia współbraci.

Osoby dorosłe i wyrostki całemi dniami chodzą po pagórkach, zbierają ptactwo złapane na lep, łamią biedactwu nóżki, poczem roztrzaskują główkę o pierwszy lepszy kamień przy drodze.

Wszędzie widać t. zw. roccoli, rodzaj wyniosłego, sztucznie urządzonego gaiku, służącego do chwytania drobnych ptaszków. Tam właśnie oślepione ptaki zwabiają inne.

Takie roccoli dają bardzo obfite i dochodne żniwo, bo osiemset do tysiąca sztuk dziennie.

U nas, niestety, dzieje się nie o wiele lepiej, chociaż nie mamy do czynienia z nieprzeliczonemi stadami przelotnych i goszczących czasowo śpiewaków; chłopcy wiejscy dla przyjemności, ze zbytków wykręcają tysiącami z gniazd pisklęta.

W Alpach, jak wiadomo, rośnie moc cudownej barwy, pięknej formy i upajającej woni kwiatów, tworzących naturalne rabaty, które nęcą zdala oko turysty w suchem i zadziwiająco przezroczystem powietrzu.

Kto przepędził kilka tygodni w górach, ten zauważył pewnie, jak szybko rosną i rozwijają się tamtejsze kwiaty; łąki alpejskie zmieniają fizyognomię nieledwie z dnia na dzień. Wczoraj zielone, dziś okrywają się tysiącami różnobarwnych, piękniejszych jeden od drugiego kielichów.

Cudowne kwiaty mają swych wrogów nieubłaganych, którzy przebiegają wszerz i wzdłuż Alpy; zoczywszy ładną roślinę, wyrywają ją bez miłosierdzia z korzeniem... i unoszą ze sobą.

Turyści i kolekcyonujący rzadkie okazy kwiatów alpejskich, nie są jednakże najniebezpieczniejszymi, istnieją bowiem rycerze przemysłu, których jedynem zajęciem jest

poszukiwanie roślin, napotykanych na najwyższych wyniosłościach.

Mają oni doskonały „węch” i talent do odkrywania miejsc, gdzie można znaleźć jaki rzadki okaz Znalazłszy zaś, zabierają wszystkie egzemplarze, tworzące kolonię i następnie sprzedają je amatorom osobliwości.

Rzemiosło to nie należy do bezpiecznych, ale za to przynosi znaczne zyski.

Kwiaciarze nie cieszą się jednak mirem pośród górali, którzy odmawiają im przytułku, pożywienia i prześladują przy sposobności, przeczuwając, że kiedyś odrą oni Alpy z ich najpiękniejszej ozdoby.

Mają słuszność! W niektórych okolicach rozbój ten zwrócił już uwagę przyjaciół flory alpejskiej, i skłonił ich do czynnego wystąpienia przeciwko jej niszczycielom.

W Genewie np. od r. 1883 istnieje towarzystwo ochrony roślin rzadkich, i będących przedmiotem handlu.

Do celów swych wspomniane towarzystwo dąży rozmaitemi drogami, wydawnictwami popularnemi, przykładem ze strony członków, a głównie przez zakładanie ogrodów alpejskich, gdzie się hodują rośliny zagrożone zagładą.

Takie „przytułki dla roślin prześladowanych“ są doskonałym pomysłem. Pozwalają one zgromadzić na jednem miejscu całokształt flory alpejskiej, i w przyszłości staną się rozsadnikami zaginionych gatunków.

W Genewie założono nadto ogród alpejski, dostarczający ogrodom botanicznym odłamków skał, roślin wychodowanych i aklimatyzowanych, a głównie nasion.

Drugi podobny ogród istnieje w Bourg-Saint-Pierre na drodze Grand-Saint-Bernard na wzniesieniu 1,690 metrów i nazywa się *Linnoea*; jest to pewnego rodzaju laboratoryum naturalne, nadzwyczaj ciekawe dla specyalisty.

Oprócz wymienionych, jest jeszcze *Rambertia*, ogród tak nazwany na cześć pewnego alpinisty z Lozanny.

Zaznaczamy z naciskiem, że instytucye te mające wielką doniosłość naukową i praktyczną, powstały dzięki inicyatywie prywatnej.

I Włosi nie dali się zawstydzić pod tym względem. Jest więc nadzieja, że przepiękna flora alpejska nie zniknie wskutek rabunkowej gospodarki chciwych zysku i nie oglądających się nigdy na dobro ogólne przemysłowców, którzy już mają na sumieniu takie grzechy, jak wytępienie bizona amerykańskiego, dranty, i wielu innych gatunków z królestwa zwierzęcego.

Zniszczyć dzieła natury łatwo, ale odtworzyć ich nie zdoła żadna moc ludzka ani żal... Obowiązkiem cywilizowanej ludzkości jest przekazać przyszłym pokoleniom o ile możności nienaruszone bogactwa, otrzymane z rąk wspaniałomyślnej przyrody.

W. U.

Druk w roku 1898.

Coraz silniej utwierdza się w sferach wydawniczych to przekonanie, że książka ulega, pod koniec naszego wieku, istotnemu przesileniu. Wydawca stał się nieufnym z konieczności, bo nietylko że zastępy prawdziwe nowych nieznanych autorów ukazują się codziennie, ale i krytyka, która odgrywając dotąd rolę informatora dla powszechności, dla wydawcy była jednocześnie busolą prawdziwą—i krytyka wciągniętą została w ów ruch zawrotny, i musiała się do niego zastosować Dziennikarstwo chce mieć z krytyka i recenzenta prostego jedynie układacza prospektów, i takim on jest w istocie; o ocenie zatem artystycznej wartości utworu, o rozbiorze, a tem samem o możliwości polecenia uwadze ogólnej rzeczy wartościowych, z pominięciem bladych, nieudanych i niedołężnych, mowy być nawet nie może. Zacięta między sobą konkurencya dzienników odwraca także uwagę od tego, co jest dziełem, utworem, całością w sobie skończoną, a tłum stosując się zwykle do tego, co jest najgłośniejszem i co mu najczęściej się o uszy obija, albo pozostaje obojętnym na te znamiona widoczne, albo daje się pociągać temu, co aktualne, co dzisiejsze, a choćby nawet chwilowe tylko.

A mimo tych warunków ujemnych i mimo tego przesilenia faktycznego, ilość wydawanych książek nie zmniejsza się bynajmniej, tylko o ich zawartości, o kierunku, który przedstawiają i dążeniach, które się w nich odbijać winny, krytyk na razie nic nie ma do powiedzenia. Potok rozszerza się i szumi — oto wszystko. Co on niesie ze sobą, jakie treść jego, znaczenie, wartość wewnętrzna, o tem wiemy mało bardzo, a z pewnością nie wiemy tyle, ileby nam było potrzeba. To powódź. Czy podobna wreszcie sądzić, aby krytyk czytał to, co dzisiaj wychodzi; zaledwie jest on w stanie policzyć dzieła, rozgatunkować je, a ta massa olbrzymia cała jedynie ilościowo ocenianą bywa corocznie w owych katakumbach literackich, które zwą bibliotekami publicznemi.

Nie można się temu dziwić, jeśli kto rozważy jak ograniczonemi były specyalności naukowe przed niedawnym jeszcze czasem, a jak wzrasta olbrzymio liczba uprawiających każdy z poszczególnych działów, jednego choćby tylko pola wiedzy ludzkiej. Dodajmy do tego piśmiennictwo peryodyczne we wszystkich językach i specyalności wszelkich, a więc pisma polityczne, dalej poświęcone sztuce, rolnictwu, wojskowości, lekarskie, farmaceutyczne, prawne, leśne, przemysłowe, dramatyczne, pisma dla dzieci i kobiet, dzienniki krawców, weterynarzy, aż do filatelistów i wolnomularzy, a będziemy mieć cały ten niezmierny materyał, którym do upowszechnienia postępu posługuje się cywilizacya dzisiejsza. Dość jest powiedzieć, że same Stany Zjednoczone Ameryki Północnej posiadają 38,000 blizko dzienników, tygodników i wydawnictw miesięcznych, które rozpowszechnia druk w ogólnej cyfrze 120,000,000 egzemplarzy.

Gdybyśmy chcieli z ilości wydawnictw peryodycznych wnioskować o rozwoju intelektualnym danego kraju, Belgia zajęłaby w Europie miejsce, pod tym względem, naczelne. Ten maleńki kraik posiada w istocie 4,700 pism peryodycznych, co daje bez mała 1 dziennik na tysiąc mieszkańców, podczas gdy taka naprzykład Austrya ma tylko 1 pismo na 72,000 ludności. Aby osądzić stopień rozrostu prasy w Belgii, dość będzie nadmienić, że sami filateliści mają tam 8 swoich organów, a hodowcy gołębi aż 23 pisma specyalne.

Paryż wypuszcza w świat za pośrednictwem poczty rocznie dzienników i wydawnictw peryodycznych wszelkiego rodzaju 200 milionów egzemplarzy, a ilość pism stanowi 2,400. Zbytecznem byłoby mówić, że przy dzisiejszym rozwoju reklamy, większa część tych pisemek niema z nauką, literaturą i sztuką najmniejszej wspólności, że są tam dzienniczki poświęcone interesom przemysłowym, a inaczej mówiąc, reklamujące rowery, automobile i inne tym podobne artykuły, dla których inseraty i ogłoszenia już nie wystarczają, pod względem oddziaływania na opinję.

Zdziwi to zapewne każdego z czytelników, że co do wyższości w zakresie wydawnictwa książkowego, wyprzedziła Europę Japonia. Ze statystyk miejscowych dowiadują się ludzie, że w roku ostatnim ogłosiła Japonia drukiem 25,000 tomów. Jest to zatem podwójna ilość książek wydawanych zarówno w Anglii jak we Francyi. W tym zbiorze ogólnym było 5,000 dzieł prawnych, 1,300 religijnych, tyleż astronomicznych. Poezya, literatura, krytyka i romansopisarstwo figuruje w tym zbiorze w cyfrze 2,000. Ale za to dzienników i przeglądów liczy Japonia tylko 800.

Po Japonii drugie z rzędu miejsce zajmują Niemcy, jeśli idzie o ilość ogólną, ale wziąwszy stosunek wydanych książek do ilości mieszkańców, ustąpić muszą Niemcy pierwszeństwa Francyi. Podczas gdy w Niemczech przypada jedna książka na ludność 2,000 ną, daje Francya jedną książkę na 1,600 mieszkańców. Na tym samym prawie poziomie stoi w stosunku swoim do ludności Anglia. Dalej idą koleją dzieła wychodzące w językach: hollenderskim, duńskim, norwegskim, polskim, szwedzkim i włoskim.

Wartość handlowa tych tysięcy tomów nie zostaje zawsze w stosunku prostym do ich ilości, zależnem to jest oczywiście od stopnia rozpowszechnienia języka, w którym wydane jest dzieło. Niemcy naprzykład notują coraz większe rozpowszechnienie w świecie swoich książek. Przed 15-tu laty wywoziły Niemcy za granicę książek za ogólną summę 27 milionów franków, w roku 1898 wartość tego eksportu dosięgła cyfry 65 milionów. Połowę tej produkcyi umysłowej zabierają Austro-Węgry, pozostała część rozchodzi się do Szwajcaryi, Stanów Zjednoczonych, Rossyi, Anglii, Hollandyi, Francyi, Belgii, Danii, w postępie malejącym. Francya, która z Niemiec dostaje 2 miliony tomów rocznie, oddaje im francuzkich tomów 2 miliony 700 tysięcy, i to jest jedyny kraj, który liczebnie

wziąwszy, więcej Niemcom daje niż od nich zabiera. Jak jest kwalitatiwnie nie wiemy ściśle, ale prawie na pewno przypuszczać wolno, że Francya zabiera z Niemiec ich dzieła naukowe, oddając im wzamian własną belletrystykę. Nie są to tedy towary tej samej wartości.

Księgarze angielscy wydają corocznie sumienną statystykę nowo wyszłych prac wszelkiego rodzaju. Dowiadujemy się z niej, że najwięcej wychodzi tam kazań i dzieł religijnej treści, potem idą co do liczby romanse i powieści; tych ostatnich ukazuje się corok z górą 800, co znaczy, że sumienny sprawozdawca musiałby 3 dziennie przeczytać, biorąc pod uwagę, że Niedziele święcić on będzie jako Anglik prawowierny.

We Francyi sprawozdanie za rok 1897 opowiada o 12,900 pracach ogłoszonych drukiem, i 5,350 utworach muzycznych. W tym samym okresie czasu ukazało się nowych dzienników 706.

W artykule Fryderyka Loliée, z którego czerpiemy te wiadomości, pomiędzy pisarzami wyjątkowo płodnymi, wymienionym jest i Kraszewski. Z powieściopisarzami francuzkimi obchodzi się on w szczególny prawdziwie sposób, bo rozprowadza ich działalność autorską na kilometry, i taką miarą porównywa ich między sobą. I tak o jednym z nich, mianowicie Ksawerym Montépin, dosyć poczytnym autorze romansów kryminalnych, mówi ten artykuł, że gdyby wiersze jego książek wyciągnął w jedną linię, starczyłaby ta linia na połączenie Paryża z Kadyxem. Juliusz Claretie jest mniej potężnym, bo jego prace sięgnęłyby tylko od Paryża do Madrytu, Hektora Malot do Saragossy, Franciszka Sarcey'a do Tuluzy, Katula Mendeza do Figeac, Coppée'go do Limoges i t. d.

Przyznają zapewne czytelnicy, że jak na mierzenie płodów umysłu, środek obrany jest co najmniej szczególny.

O działalności autorskiej kobiet wogóle, wyraża się sprawozdawca francuzki z pewnym przekąsem. O pani Genlis mówi jeszcze dosyć seryo, ale już wspominając o 100 tomach pani Dash, używa terminu, którego nie chcemy tutaj przytoczyć w dosłownem tłómaczeniu. Wspomina też o jednej z felietonistek francuzkich, mało znanej z nazwiska we Francyi, a wcale nieznanej poza jej granicami, która jednakże pisząc od czternastego roku życia, popełniła 300 nowel średnio od 1000 do 3000 wierszy liczących, i feljetonowych romansów ilość odpowiednią od 12,000 do 30,000 wierszy druku.

Dosyć optymistycznie kończy pracę swoją krytyk francuzki. Mówi on, że bądź co bądź nawet mało udatne wysiłki literackie nie są zupełnie bezowocnymi. Pozostanie w nich zawsze ślad jakiś prądu umysłów, materyał porównawczy, rodzaj ogniwa w łańcuchu nieprzerwanym przerabiania się myśli ludzkiej. Może być że tak jest w pewnej mierze, warto jednak wziąść pod uwagę i to także, że siła spotrzebowana na stworzenie niejednej miernoty, o wiele produkcyjniej zużytkowaćby się dała, choćby nawet ten użytek był czysto materyalnej natury.

K.

VIOLA.

Urywki z pamiętnika artysty.

(Ciąg dalszy).

Nie mogę dziś malować!

Wieczór u Ruskina, jak zwykle podniecił mnie, rozognił, rozgorączkował. Wyszedłem od niego z głową pałającą, z duszą pełną żaru, z gorączką twórczą. Ten człowiek zawsze jednakowo działa na mnie, jak ostroga na konia. Chwilami i imponuje mi prawie tak samo, jak wtedy, gdym dzieckiem poraz pierwszy zabrał z nim znajomość. Sam nie wiem dlaczego, stoję przed nim spłoniony, jak żak. Ale w tym samym momencie budzi się we mnie duma twórcy, i spoglądam na starego niemal z pogardą. Czem on jest wobec mnie, ten suchy człowiek przezwany przez nas Ruskinem, on, którego dusza nigdy żadnego nie wydała kwiatu, ten uczony historyk sztuki, ten znawca, ten esteta pozbawiony siły twórczej, geniuszu, natchnienia?!

W tej chwili dusza moja staje się kuźnicą, z której żarów tryska tysiące pomysłów, skier, i rac twórczych tysiące. Chciałbym natychmiast mieć w ręku węgiel, pędzel lub pióro, chciałbym malować, pisać tworzyć, zanurzyć dumną głowę tego starca w natchnień młodzieńczych morzu, ukazać mu zdala szumiącą czaszę upojeń twórczych, winem poezyi przepełnioną za brzegi, błysnąć mu przed oczami zielonym liściem lauru! On odgaduje doskonale wszystko, co w takich chwilach dzieje się we mnie — przenikliwy jest, jak nikt z ludzi — ale jemu podoba się moja pycha, moje zuchwalstwo nawet.

Wczoraj zagadnął mnie z jakimś złośliwym trochę uśmiechem, czy rozpocząłem „Ciszę"? Zmięszałem się, ale po chwili rzuciłem mu takie spojrzenie, że stary ręce jął zacierać z radości, i spoglądać na mnie po swojemu, z upodobaniem znawcy. Czuje we mnie *materyał*.

W ogóle stary promienieje w tych czasach. Jest wesół, bo tym konkursem pobudził nas do walki, do współzawodnictwa. On rad, gdy w gromadce naszej panuje ruch, gdy nie zasypiamy snem leniwców, filistrów tłustych snem. Cieszą go nasze roznamiętnione fizyonomie, nasze gniewy i niechęci, nasze tryumfy i zawody. Wczoraj on, profesor i Ateńczyk szeptali ze sobą długo spoglądając na mnie i na Wolańskiego, i uśmiechali się widocznie zadowoleni ze swego pomysłu.

Profesorzysko zachwycone moją „Pieśnią życia" chciał zrobić mi przyjemność: przeczytać ją gościom Ruskina! Oburzyłem się na taką meskinerye. Wyjść nie mogłem, bo wyglądałoby to na skromność młodzieńczą, a ja nie jestem skromny. Pozostać! Ja wpadłbym w szaleństwo, gdyby kto ośmielił się poemat mój zganić, zabiłbym, gdybym odczuł fałsz pochwały. Kiedyś! Kiedyś! Ja wam przeczytam sam! Ale wtedy będę pewny i siebie, i was!

Ruskin poparł mnie przeciwko profesorowi. On na nic niesmacznego nie pozwala u siebie. Nie chce zrównać zgromadzeń swoich z pospolitymi salonikami dam-literatek. Istotnie u niego panuje jakaś atmosfera starogrecka. Nic nie mąci tam harmonii; niema tam dysonansów.

Przez godzinę mówił nam wczoraj o Rosettim. Była to jedna z prześwietnych jego improwizacyj. On tych pogadanek dla nas nie przygotowywa nigdy. Przekonany jestem o tem, bo wczoraj sam podałem mu temat.

Mówił z całą, właściwą mu błyskotliwością stylu, rzeczy głębokie, oryginalne, świeże. Ach, jak ten człowiek umie budzić żądzę sławy, żądzę odkrycia nowych dróg, nowych haseł. W piekło pójśćby można, gdyby powiedział, że dla sztuki pójść tam trzeba... Ten Rosetti, to moja chimera! Miałem kiedyś o nim sen szalony. Oddawał mi swój talent poetycki i malarski. Nie przyjąłem, powiedziałem: pójdę sam!

Wszystko to razem zburzyło mi spokojny, senny nastrój, w którym kołysałem się przez tydzień cały, zburzyło mi z trudem zdobytą ciszę ducha.

Chciałbym przez czas malowania tego obrazu mieć w sobie duszę Violi. Ona jedna była wczoraj tak niezmiernie cicha, taka pełna snów, tak w odległe jakieś miraże wpatrzona. O czem ta piękna, jasna dusza marzy?.. Pytałem ją wczoraj, ale w odpowiedzi otrzymałem tylko uśmiech tajemniczy. Ubrana w białą, ciężką suknię — ona ubiera się tylko biało lub czarno — smukła, jak kolumna, była „w stylu," w stylu panującym u Ruskina, a pomimo to wyróżniała się wśród wszystkich tych pięknych, intelligentnych, dowcipnych, smakiem artystycznym obdarzonych kobiet, które stary zbiera u siebie. Jej tylko, i brzydkiej, pochmurnej, jak noc, Safo, duch twórczy położył na czole nieomylne znamiona artyzmu. One obydwie promienieją, każda inaczej.

Na tle ciemno-zielonych bluszczów i cyprysów zdobiących salon Ruskina, pod promieniem elektrycznego słońca stanęła Viola. Wyglądała na biały, cichy posąg grecki. Gdybym ją taką białą pochwycił, i na płótnie pokazał Ruskinowi z napisem: „Cisza," wziąłbym nagrodę. Ale wyraz, wyraz jej twarzy! To coś nieuchwytnego! Powiem, rzecz przeciwną t. zw. zdrowemu sensowi: to coś niezależnego od rysów, od skurczów mięśni, to coś nieziemskiego.

Ileż razy próbowałem malować ją! Była to Viola, a nie Viola jednak, nie cicha, serdeczna dziewczynka z wiązanką bratków u boku, nie wizyonerka promienna, wpatrzona w miłości dalekie, nie wschodzące jeszcze słońca... Ja jej nie namaluję nigdy! Prędzej tę dziką, potępioną Safo!

Nie mogę pracować; pójdę do Violi!

. . . .

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

KRONIKA.

Sąd konkursowy.

Komitet sędziów powołanych przez redakcyę „Głosu" do rozstrzygnięcia konkursu powieściowego, przyznał nagrodę rs. 500 za utwór noszący tytuł „Dobrane pary." Autorką jest utalentowana powieściopisarka nasza p. Ludwika Godlewska, której prace poprzednie „Po zdrowie" i „Kato" wydane pod pseudonimem „Exterus" zyskały odrazu całkowite uznanie zarówno ze strony krytyki, jak i oświeconej części czytającego ogółu naszego.

Oprócz nagrody odznaczone zostały przez komitet trzy jeszcze prace, mianowicie: „Siewcy" p. Stanisława Pytlińskiego — „Ksiądz Prot" p. Jana Augustynowicza i „Szych" p. Daniłowicza Strzelbickiego.

Godne uznania.

Kilku majstrów mularskich ubezpieczyło swoich robotników w jednem z miejscowych towarzystw ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków. Opłata wynosząca 16% od ogólnej sumy wykazanej w liście płacy robotników, dała taki rezultat, że na wniesione 10.000 wkładów wypłaciło towarzystwo 250 rs. jednemu chłopcu, który spadł z rusztowania. Ponieważ przedsiębiorcy robót mularskich uznali, że na ich filantropii trochę za wiele zyskiwaćby chciała ta wcale niefilantropijna instytucya, przeto postanowili utworzyć własną asekuracyę cechową, i opracowanie odpowiedniej ustawy powierzyli adwokatowi Bardzkiemu.

Zmarli.

W dniu 4 bieżącego miesiąca złożono na cmentarzu wyznania ewangelicko augsburgskiego na wieczny spoczynek zwłoki ś. p. *Adolfa Bauerfeinda* tutejszego obywatela i przemysłowca. Ś. p. zmarły dzięki wyższej nad powszednią dzielności charakteru—duszy otwartej dla wszystkiego co szlachetne i podniosłe, zjednał sobie za życia miłość i szacunek współpracowników na rozmaitych polach jego działalności obywatelskiej—po śmierci pozostawia on żal szczery i najserdeczniejsze wspomnienie wśród schodzących z pola nielicznych już towarzyszów swojego trudu, a wdzięczność i pamięć ze strony tych, których duchowo albo materyalnie podtrzymywał w ciężkiej życiowej walce.

Pokój wieczny jego cieniom.

Ś. p. *Ludmiła z Mikorskich Jeske-Choińska* literatka i kompozytorka, małżonka znanego u nas powszechnie powieściopisarza i krytyka.

Przegląd Mód.

Początek jesieni zapowiedziały nam kalendarze, a więc i początek sezonu jesiennego; panie powróciwszy z wycieczek do domów, zaczęły się niecierpliwie oglądać „co nosić będą..." Aż tu natura, na przekór modzie, rozsypała puchy białe na ziemi.. błędne listeczki, pożółkłe, zwiała chłodnym podmuchem... i wśród „babiego lata" urządziła najkompletniejszą grudniową zimę! Humory się zasępiły, zaczęło się atakowanie i bombardowanie magazynów futer i składów z okryciami... rozpacz.. bo modele jeszcze z zagranicy nie nadeszły!

I rzeczywiście, długo trzeba czekać było na nowości. Reforma wielka nastąpiła w okryciach damskich. Żakiety lżejsze a dłuższe są znacznie. wszystkie dla skromnego ich kroju bogato przybrane, sutaszowane, haftowane, wykładane matową pasmanteryą. Żakiety za to cieplejsze zimowe, sięgają poza kolana; robią je całe z karakułów, mocno obcisłe, inne z tyłu wcięte, z przodu luźne, oszyte wzdłuż futerkiem i z wysokim futrzanym kołnierzem. Pomiędzy tymi najzręczniejsze są czarne, z grubej syberyny, przeważnie w krawieckich warsztatach wykończone, z odcinaną baskiną długą, zapięte na dwa rzędy guzików. Poza tem pełno modeli fantazyjnych, które fabrykanci wymyślają sami np. żakiet z przodu zapięty na dwa rzędy guzików lub rozchylony ukazuje kamizelkę innego koloru, z tyłu ma przedłużone w formie fraka klapy.

Rzeczą nową i modną tego sezonu, przez panie „sur le retour" chwytaną, to są mantelets z wolantem serpentine. Robią je z materyałów ciepłych, nawet często na wacie, wyszywają pięknemi taśmami w najfantastyczniejsze desenie; bywają i z aksamitu i pluszu na jasnych jedwabnych podszewkach. Kołnierz wysoki Médicis, futrem ciemnem przybrany. Zdaje się, że ten rodzaj okrycia wygodnego, ma zastąpić trochę wyranżerowaną pelerynę, chociaż ona zawsze w Paryżu cieszy się wielkiem uznaniem, zmieniła tylko nazwę i ubiera panie jako: vêtement. Otóż widzieliśmy model taki wydrowy (loutre) dość długi, kończący się z tyłu i z przodu w spiczasty ząb, na wierzchu t. z. empiècement z atłasu czarnego, pokryte gipiurą białą, od tego wyrzucone szeroko klapy z szynszylli tworzyły rodzaj revuersów, wysoki kolisty kołnierz atłasowy pokryty był gipiurą białą, wewnątrz wyłożony także futerkiem szynszylli.

Długie peleryny poza kolana, bardzo obszerne, podwójne, oszyte szerokimi wolantami, dla starszych pań przeznaczone, niezmiernie wchodzą w modę; czy u nas zaaklimatyzują się, nie wiemy; panie nasze, nawet w późniejszym wieku, nie ubierają się chętnie w rzeczy pozbawione wdzięku.

Futra tego roku formy paltotowej w stylu empire, z kontrafałdą z tyłu; za to mają kołnierze wspaniałe: jeden kolisty Médicis, drugi wyrzucony na ramiona futrzany lub futrem oszyty.

A suknie.. suknie, ileż zmian w ich kroju! Całe dolne ubranie pań ma być zreformowane; suknie obcisłe w górze, rozszerzają się u dołu. By im dać odpowiednią podstawę, nosić się będą spódnice z miękkiej jedwabnej materyi, od dołu bardzo sunagarnirowane, wolanty plissowane, wykończone z sztywnej jedwabnej materyi; jeszcze na nich dla sztywności, na brzegu dają drugie wolanciki drobne, także zaplisowane. Tym co na zbytki pozwolić sobie nie mogą, radzę użyć na spódnicę alpagi, a wolanty w tym samym kolorze jedwabne naszyć od dołu.

Ponieważ sposób ten ubrania z hygieną w zgodzie być nie może, mianowicie w chłodnej porze zimowej, nosić będą panie pantalony, których modelami Francya nas obdarzyła — będą fabrykowane z satin duveté, z jedwabnego moltonu—ciepłe a miękkie.

Do tych obcisłych skromnych sukien, przygotowano wielkie bogactwo dekoracyi i garnirunków. Przemysł przechodzi sam siebie w pomysłach, stara się dogodzić modzie lub też moda tyle kaprysi i rozrzuca fantazyjnych pomysłów, że przemysł tegoczesny tak wiele tworzyć musi. Dosyć, że jest w czem przebierać, tyle pięknych ornamentacyi leży, a wśród nich naszą szczególną uwagę zwracają najrozmaitsze rodzaje karczków. Każda prawie suknia od najskromniejszej do najstrojniejszej ma staniczek karczkiem przybrany—są koronkowe, pasmanteryjne—najładniejsze wszakże złotym sznureczkiem haftowane. Z karczkiem w harmonii idzie kołnierzyk, który podnosi się do niebywałych wysokości. Były już wysokie z dekoracyami i ruszami od tyłu, pod brodę — w tej chwili najmodniejsze rusze i klapy pod uszami, tak, że głowa z dwóch stron ujęta, sztywno obracać się musi. Wymaga to naturalnie odpowiedniego uczesania głowy, wysokiego, lecz i to coraz więcej w użycie wchodzi.

Suknie i staniki ubierają tej zimy wstążeczkami „rubans mignons" wązką jedwabną wstążeczką, która drobno namarszczona, naszywa się całymi rzędami. Przygotowują całe materye tiulowe, naszywane temi wstążeczkami na czas karnawałowy, do sukien balowych. Tak samo i stara szenela ukazała się na horyzoncie; bardzo to efektowny garnitur, mianowicie w hafcie na materyi. Widzieliśmy jasno popielaty kostyum strojny bortami szenelowemi tego samego koloru, gęsto przetykanemi paciorkami ze stali. Przy tym zbytku dekoracyjnym występują także jako ozdoba guziki; niektóre z nich w wykonaniu to małe arcydzieła—z szlifowanego kryształu, żółte, wysadzane sztucznymi brylantami, lub z perłowej massy w obwódkę złotą ujęte.

I o kapeluszach wartoby pomówić, taka ich rozmaitość, lecz o nich później.

A. Z. K.

Wskazówki i rady.

Biszkopty.

Ciasto biszkoptowe, pomimo iż jest pospolite mało kto robi dobre. Otóż dla umiarkowania ciepła w piecu na biszkopty, co jest głównym warunkiem udania się, upiec w piecu bułki, placek lub jakie pierogi, a w tej chwili po wyjęciu wstawić biszkopty, nie dokładając już ognia, lub jeżeli to pod blachą się piecze, to zaledwie parę bardzo drobnych kawałeczków drzewa, jeżeliby się okazało, że piec za wolny, bo powinien być tylko wolny jak do sufletu. Do 15 żółtek wsypać pół funta bardzo miałkiego cukru przesianego i trzeć w donicy w jedną stronę do białości, wsypać odrobinę tartej skórki cytrynowej lub pomarańczowej dla zapachu, a przed samem wstawieniem do pieca ubić sztywną pianę z owych 15 białek, mieć ćwierć funta przesianej i koniecznie ogrzanej na blasze mąki kartoflanej lub najpiękniejszej pszennej, włożyć, kładąc po łyżce ową pianę do massy, przesypując naprzemian zlekka ową mąką, czynić to bardzo szybko i lekko tylko mięszać, ponalewać w formy papierowe do połowy i natychmiast wstawić do pieca jak najwyżej, nie otrząsając wcale.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

SPROSTOWANIE.

Na arkuszu z krojami wszędzie gdzie jest Nr. 44 czytać 45, a gdzie 45 czytać 46.

Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

SKŁAD ROWERÓW i MASZYN DO SZYCIA — **ROBERT WILCZYŃSKI**

810—50—39 ceny możliwie umiarkowane. LESZNO Nr. 12.

SKŁAD MEBLI MAJSTRÓW STOLARSKICH *Marszałkowska 136 róg Ś-to Krzyzkiej 1 piętro.* 916—25—18

Okulary, Binokle i Lornetki od rs. 1. **Pasy brzuszne i Bandaże rupturowe** sprężynowe, gumowe, lekkie i nietamujące ruchów ciała od rs. 2. **Opaski hygieniczne** damskie ulepszone po kop. 40, 75 i rs. 1. Obstalunki listowne uskuteczniam bezzwłocznie. 868-40-15
Michał Pik, optyk mech. m. Warsz. **Warszawa, ulica Miodowa nr. 1.**

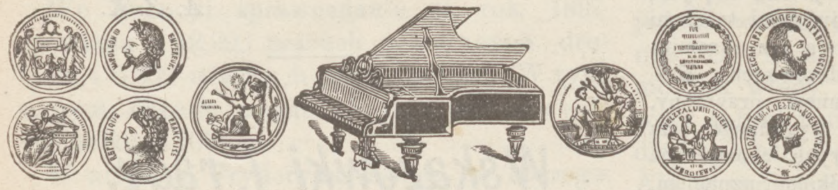
NOWO OTWORZONY
MAGAZYN BŁAWATNY
STEFANA ZŁOTNICKIEGO
Krakowskie-Przedmieście 64.
(Gmach resursy Obywatelskie)
otrzymał 971—8—6
NOWOŚCI
Wełn krajowych i zagranicznych w najnowszych deseniach i kolorach.

Niebywały wybór wełn czarnych

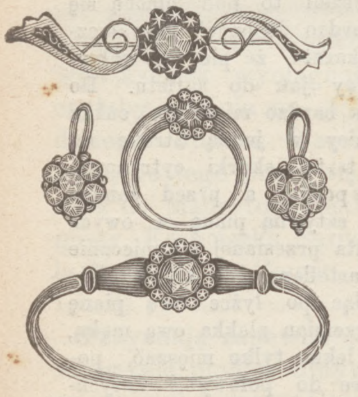
Wełny kolor. podw. szer. od 25 k. do 2 rs.— Wełny czarne od 30 k. do 3 rs. — Wełny balowe od 25 k. do 1,50. — Kanausy od 60 k. — Fulary po 40 k. — Wełny mund. od 45 kop. — Pokrycia na futra $2^1/_2$ szer. od 75 kop. do 3,50 rs. — Plusze, Welwety krajowe i angielskie, Barchany, Firanki od 12 kop., Chustki od 2 rs. do 15 rs. Perkale, Półpłótna i Podszewki.
Kontentuje się małym zyskiem.
Sprzedaję Najtaniej.

MAGAZYN MÓD
i Pracownia Kwiatów Sztucznych
podług modeli Paryzkich 902—24—14
A. OJRZANOWSKIEJ
w Warszawie, Rymarska Nr. 2.
Poleca na każden sezon kwiaty, girlandy ślubne oraz wielki wybór kapeluszy gotowych. Przyjmuje wszelkie obstalunki. Ceny umiarkowane.

MAGAZYN
Okryć, Sukien i Kostyumów Damskich oraz Wierzchów do futer,
wykonywa takowe podług modeli zagranicznych.—**Żelazna Brama Nr. 2, m. 6.**
ADOLF ZAJDENARBEIT.
960—12—10



MAŁECKI
Fabryka Fortepianów i Pianin
Jedyna fabryka w kraju nagrodzona medalami na wszystkich wystawach wszechświatowych 864—50—28
17. Krakowskie-Przedmieście 17.



Elegancki złoty garnitur
56-ej próby.
Bransoletę, pierścień, i parę kolczyków, osypanych dokoła amerykań. imitacyjnemi bryljantami nieodróżniającemi się ogniem od prawdziwych, po środku imitacja **ametyst, szafir, rubin, szmaragd, topaz** lub **turkus**, jestem w możności sprzedawać, dzięki wielkiemu zbytowi, zamiast po 18 i 20 rs.
tylko za 12 i 15 rub.
Z takąż samą zaś broszką o 3 r. 50 kop. drożej.
Wysyłam w eleganckiem atłasowem pudełku (etui) po otrzymaniu 2 rs. zadatku.

Adres: ***M. GOLDENBERG*** *Warszawa.*

Firma posiada liczne podziękowania piśmienne. 927—25—14

KOMPLETNE WYDANIE DZIEŁ (4 TOMY)
ADAMA MICKIEWICZA
W BRELOKU DO ZEGARKA?!

Nie widziane dotychczas pod względem formatu i oryginalności, wydawnictwo to jest ostatnim wyrazem techniki, gdyż **komplet dzieł Adama Mickiewicza wraz z portretem** i *facsimile*, zajmujący dotychczas grube **4 tomy**, pomieszczony został w eleganckim breloku do zegarka. Jakkolwiek tekst i bez użycia szkieł czytać się daje, jednakże dla udogodnienia w breloku wprawioną jest lupa, za pomocą której z łatwością czytać można. Licząc na wielki zbyt tej ***niezwykłej pamiątki***, w której jednocześnie połączono piękną rozrywkę z pożytkiem, oraz aby dać możność każdemu posiadać tę prawdziwą ozdobę, naznaczoną została cena możliwie przystępna.

Cennik: Książeczka w eleganckim metalowym breloku rb. **2**; książeczka w eleganckim srebrnym, 84 próby, pozłacanym lub oksydowanym breloku rs. **5**; w breloku złotym 56 prób rb. **25.** Życzący mieć swój monogram lub herb na breloku, dopłacają do srebrnych rb. 2 k. 50, do złotych rb. 5. Ceny prócz kosztów przesyłki: w Rosji Europ. 25 k., w Azjatyckiej 50 k., - kupującym zaś 6 sztuk wysyła się franco. Handlującym stosowny rabat. 965—10—7

Adres wydawcy: ***M. SZOLC, Warszawa.***

Można dostać we wszystkich księgarniach i magazynach jubilerskich.

BIURO NAUCZYCIELSKIE!
BRONISŁAWY GOLCZEWSKIEJ
Nowotworzone pierwszorzędne kaucjonowane. *Rekomenduje* nauczycieli, nauczycielki, bony różnych narodowości. 44 Ś.-Krzyzka 44. 963—25 5



Oryginalne Maszyny do szycia
marki **„The Berg Machine"** uznane za najlepsze, za gotówkę i na rozpłaty, 985B-26-3
JULJAN BERG,
Mazowiecka 16.

Wydawnictwo Gebethnera i Wolffa w Warszawie
WYSZEDŁ Z DRUKU
OBRAZ LITERATURY POLSKIEJ
w streszczeniach i celniejszych wyjątkach,
ułożony przez *Piotra Chmielowskiego.*

3 duże tomy (str. 594, 498, 504) Cena rs. **8**, z przksyłką rs. **9**, pojedyncze tomy po rs. **3**.

Treść: I. **Okres pierwszy:** Literatura średniowieczna. **Okres drugi:** Świt humanizmu: A. Utwory należące duchem do poprzedniego okresu. B. Utwory w duchu humanistycznym. C. Utwory w języku polskim: a) religijne, b) świeckie. **Okres trzeci:** Rozwój humanizmu i reformacyi. **Okres czwarty:** Czas ściemnienia światła i zepsucia smaku. **Okres piąty:** Czasy reform politycznych i pseudoklasycyzmu.
II. **Okres szósty:** Początek i najświetniejszy rozkwit romantyzmu. a) Rozwój poezyi.
II **Okres szósty:** b) Rozwój prozy. **Okres siódmy:** Przekwitanie romantyzmu (1850 - 1863). **Okres ósmy:** Czasy realizmu po roku 1863. 1008-3 2

Dozwolone przez Władzę Lekarską
na ogólnych zasadach handlu
Délice (Delis)

Wynalazek Towarzystwa Przemysłowego przetworów Chemicznych w Paryżu Compagnie Industrielle de produits chimique à Paris). Zbiór roślin Alpejskich, służących do domowego wyrabiania francuzkich likierów żółtego i zielonego **„Chartreuse"** i **„Benedictine"** pod względem smaku, zapachu i koloru w niczem nie ustępujących likierom wyrabianym we Francyi. Butelka likieru z roślin **Delice** wynosi od 75 do 90 kop., gdy tymczasem butelka fabrycznego likieru francuzkiego kosztuje od rs. 5 do 7. Cena jednego pudełka „Délice" bez kosztów przesyłki kop. 50, przy zamówieniach nie mniej niż 10 pudełek koszta przesyłki się nie liczą i zamówienia wysyłają się za zaliczeniem. Sposób użycia znajduje się przy każdem pudełku Miejsce sprzedaży w Warszawie przy ul. Ś-to Jerskiej nr. 28 u Ch. Kamienomostskiego, do którego zechcą się zgłosić osoby, któreby pragnęły mieć wyłączną sprzedaż w pewnych rajonach. Można również dostać „Delice" we wszystkich znaczniejszych zakładach aptekarskich i gastronomicznych.
900—10—7



KAZIMIERA WINER
Nr. 3, Królewska Nr. 3, w Warszawie,
(drugi dom od Krakowskiego-Przedmieścia).
Poleca wielki wybór **Gorsetów** po cenach bardzo przystępnych, zaczawszy od **rs. 2 do rs. 30**, odstępuje znaczny rabat dla **pań Nauczycielek, Pensyonarek** i wogóle **Pań pracujących.** Jako specyalność **Gorsety hygieniczne, Gorsety dla ułomnych** i szelki do prostego trzymania się.
Z prowincyi przyjmuje zamówienia i wysyła za zaliczeniem pocztowem. 984—6—3

J. Rautstein FABRYKA SZYLDÓW SZKLANNYCH
ul. Hr. Berga Nr. 2, róg Krak.-Przed.

Poleca ***NOWO-OTWORZONY***
Skład Szyb i Luster

Sprzedaż Djamentów
RAMEK do fotografii
956-12-11 „Mora Ständer"
ASEKURACYA SZYB.

Дозволено Цензурою. Варшава, 28 Октября 1898 г. Warszawa Druk Emila Skiwskiego. Redaktor i Wydawca **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Edmund Chojecki.

Edmund Chojecki.

ALKHADAR

Ustęp z życia ojców naszych.

(Ciąg dalszy).

Ale on!... pan z panów, dźwigacz znakomitego nazwiska, tytułów, cesarskich godności, czyliż w obec losu i ludzi, z urodzeniem nie przynosił prawa do przywileju? Piotr o tyle zasługiwał na jego wdzięczność o ile wyprzedził był inne środki, jakie Opatrzność musiała bez zawodu trzymać na pogotowiu dla ocalenia jednego ze swoich wybranych. Zaguba magnata byłaby istnem zgwałceniem praw natury.

Tu dodać należy, że w przekonaniu Sokolnika Opatrzność mogła była uczynić rozsądniejszy wybór w narzędziach ratunku. Przyszłe związki między hrabią imperium a rodziną Porajów, były widocznym anachronizmem. Bóg tyle już dokonawszy dla dygnitarza, mógł mu był zesłać wybawienie pod dogodniejszą postacią. Jak na złość, wyczytano w gazetach, że szambelan Fürstemberg został mianowany assesorem tajnej rady cesarskiej. Z assesora na radcę, z radcy na ministra — niedaleko. Sokolnik byłby z radością wydał córkę za przyszłego kolegę księcia kanclerza, ale rzetelność przedewszystkiem; wiązało go dane Piotrowi słowo, tembardziej, że w razie zgwałcenia obietnicy, szlachetny wybawca mógł łatwo przedzierzgnąć się w nieubłaganego wierzyciela.

Rodzice Maryi poświęcali się dla niej bez granic.

Stosownie do umowy, Kazimierz i Marya nie marzyli nawet o układach pieniężnych, zaszłych między Sokolnikiem a starszym Porajem. Hrabia atoli, od niejakiego czasu, w obecności córki tak nieustannie rozwodził się w pochwałach nad Kazimierzem, że Marya łatwo odgadła strojność woli rodziców z własnemi jej uczuciami.

Z drugiej strony, Poraj nie mógł ukryć przed bratem swoich odwiedzin; wychwalał przed nim Sokolnika, unosił się nad Maryą; tajemnicy wprawdzie nie zdradzał, ale uśmiechem, wzrokiem, dwuznacznymi wyrazy, ciągłą namową do uczęszczania w domu magnata, wyraźnie dawał poznać, że rodzice hrabianki nic mu nie mieli do zarzucenia.

Młodzi ludzie tymczasem nie wywołując wcale ostatecznych zwierzeń, radem uchem słuchali pośrednich zachęt. Kazimierz wkrótce stał się domownikiem rodziny lubego dziewczęcia; wchodził do domu o każdej porze, i zawsze równie uprzejmie spotykał oblicza. Biada mu było, ilekroć poważał się dzień na zewnątrz rodziny przepędzić. Sokolnik przyjmował go jak marnotrawnego syna; Sokolnikowa gromiła męża za zbyteczną łagodność, udawała, że podobne obejście nie zasługiwało na przebaczenie; Marya jedna zapominała o wszystkiem; obecność Kazimierza nie pozwalała jej na chwilę pomyśleć ani o przeszłych smutkach, ani o niepokojach na przyszłość.

Wykroczenie atoli pociągało za sobą karę. Sokolnik zatrzymywał winowajcę na obiad, Sokolnikowa na przejażdżkę w okolice miasta; Marya jedna nic nie mówiła, ale Kazimierz pomimo to, późną dopiero nocą wracał do siebie. Tym sposobem, zrodziła się w poufałem codziennem obcowaniu wymiana myśli i zapatrywań, tym sposobem wprowadzał powoli Kazimierz młodą dziewczynę w nieznany jej świat uczuć, dążeń i walk.

— Chcesz Pani wiedzieć — mówił jej na przykład pewnego dnia, czy nad samodzielność człowieka są jeszcze w świecie inne jakie potęgi?... Dziwne, dziwne pytanie!... szczególniejsze budzi ono we mnie pamiątki.

Kazimierz zadumał się, spuścił oczy i machinalnie obracał na małym palcu złotego węża, który niezręcznie ukutymi pierścieńmi, utrzymywał małą, z czarnego kamienia czworoboczną tarczę.

— Mówże Pan!... nie pozwolę zbyć się milczeniem — zawołała wesoło Marya.—W wężu szukasz pan rady? nie piękny doradca; wiedeński nasz jubiler byłby go lepiej wykończył. Staroświecka robota! Mylę się — to nie wąż doradca; rada, jak widzę wyryta na kamieniu.

Srebrny głos Maryi rozleciał się w gammę wesołego śmiechu.

Poraj uległ przykładowi.

— Prawdziwa córka Ewy — rzekł powstając — nie może spojrzeć na węża, żeby nie chciała zapytać go o radę! Nam, synom Adama, wąż nic nie ma do powiedzenia. A jednak pani odgadłaś. Zapytanie, czyli są w świecie niedocieczone jakie potęgi, mimowolnie zwróciło moją uwagę na ten niezgrabny pierścionek. Wybiegły mi na pamięć długie rozmowy z dawnym jego właścicielem. Przecząc nieszczęściu, bluźniłem przeciw prawdzie, zapominałem dozgonnej przyjaźni, i moich nieukojonych żalów, i jego nadludzkich cierpień.

Ostatnie słowa boleścią łamały rys po rysie Kazimierzowi na twarzy, głęboki smutek wyjrzał mu z oczu. Żal niewczesnego śmiechu ścisnął Maryę za serce, i na jej piękne czoło, geniusz tęsknoty rzucił cień swoich skrzydeł; poczuła winę i zarazem żałosną ciekawość wypadku, który w małoznacznym na pozór przedmiocie, więził tyle uczuć.

Więc błagalny wzrok topiąc w posępnem licu młodzieńca, wyciągnęła po żebraczemu dłoń, i stanęła niby posąg pokory i prośby o miłosierdzie.

Kazimierz zrozumiał gest, zdjął zwolna pierścionek, złożył go na różanem wezgłowiu, ale dotknąwszy lubej ręki, zatrzymał ją i w milczeniu do ust przycisnął.

Spłonęły rumieńcem dziewicze jagody; Marya z tajemniczą obawą, końcem palców ujęła pierścionek.

W istocie, kształt i robota w niczem do zwyczajnych niepodobne, zdawały się sięgać dalekich lat, a może i dalekich krajów.

Kamień, przytarty nieco długiem użyciem, nosił na sobie kręcone znaki, zupełnie od chrześcijańskich pism odmienne.

— Czy te litery mają jakie znaczenie? — zapytała po chwili Marya.

— Nie inaczej; jest to wyraz maurytański, znaczący „przeznaczenie, fatalizm.” We właściwem narzeczu, wymawia się Al-khadar.

— Al khadar!—powtórzyły zwolna purpurowe usta dziewczyny. Słyszałam nieraz, że wschodni ludzie noszą talizmany i wierzą w nie; że jedne strzegą ich od nieszczęść, drugie utrzymują przy zdrowiu, inne, jako ten naprzykład, wywołują smutek. Nie lubię tych ostatnich.

Kazimierz gorzko się uśmiechnął.

— Talizmanem smutku — rzekł — jest serce nasze i pamięć. Pod tym względem, pierścionek ten i do jednego we mnie i do drugiej się odzywa... Przed kilkoma laty, we Włoszech...

Poraj schylił głowę, zadumał się, skinął ręką jakby napowrót chciał wtłoczyć boleśnie wydzierające się wspomnienie.

— O mów pan, mów!... smutek lżejszy we dwoje.

Jakiemiż bo oczami na niego patrzyła!...

— Przed kilkoma laty, w Neapolu, przypadek zbliżył mnie do jednego z tych ludzi, z jakich historya ludów układa kalendarz swoich świętych.

Pokrewni wiarą i przekonaniem, żyliśmy długo razem.

Wiele winienem temu spotkaniu, wiele dowiedziałem się rzeczy.

Myśl moja, ze sfer wiedzy i sztuki, zstąpiła na jasne pole rzeczywistości. Ogólne teorye, ubiegłe dzieje wystąpiły przede mną w żywych, a dotykalnych kształtach obecnych stosunków między ludźmi. Przedtem, domyślałem się wielu cierpień, wówczas położyłem palec na ranach.

Człowiek ten zerwał mi z oczu zasłonę; ukochał mnie całem sercem, jak gdyby w mojem do dna był się przejrzał.

Miał słuszność!

Dotąd nie pojmuję, kiedy znajdował czas na wypoczynek. We dnie, wiódł, przed ludźmi, spokojne życie spostrzegacza — artysty, magnata—lazarona.

Ilekroć słyszał mnie przemawiającego z nieograniczoną ufnością w los, chmurzył czoło, i na ognisko moich chęci upuszczał lodowaty wykrzyknik powątpiewania.

Zżymałem się.

Fatalizm!... przeznaczenie!... odpowiadał.

Śmiech mnie zdejmował.

Fatalizmu innego nie było na świecie, jeno nieodzowne, logiczne zazębienie przyczyn i skutków — wypadków, które wola pędziła w ruch, a konieczność gnała do spełnienia zamierzonych celów.

On słuchał mnie z tą słodką uwagą, z jaką Chrystus, na obrazie Tycjana, przezroczystą bóstwem dłoń wyciąga po Cezarowy pieniądz. Słuchał, ale zdania nie zmienił.

— *Anch'io* — prawił, dawniej filozofowałem; dziś, gdy czasami tchu mi nie staje na wniosek, rzucam go w otchłań nieoznaczoności. Są rzeczy, których niepodobna dociec niepodobna określić gdzie są, ile ich jest, co w sobie obejmują? Niewiadomość jest matką

przypuszczeń. Dla czegożby przyszłość człowieka, lub kolej jakiego wypadku, musiała wyłącznie zależeć od podpadających nam pod zmysły wpływów? Skąd wiemy, że inne, a niedocieczone zupełnie nie istnieją?... W młodości, często na tym obłoku wypoczywałem znękaną myśl. Przed laty, znałem był, tam oto, naprzeciw nas, w Castellamare dziwnego pielgrzyma, który nieraz długie noce trawił ze mną na obronie swych zasad. Przyjeżdżał z Fezu, był to Maur, potomek tych, których hiszpański, religijny zapał nie dopalił był niegdyś w Grenadzie.

— Stary Szeik wiele żył, wiele widział, słyszał, czytał w starych księgach, podróżowa w dalekich krajach. Opowiadał mi młodość swoją, pełną strasznych prześladowań, cierpień, boleści.

— Pytałem go, jak zdołał tyle przenieść, jak nieoszalał nieraz z rozpaczy?

— Allah-Kerim! — odpowiadał — nie moja w tem zasługa; byłbym nie zniósł, gdyby tak było chciało przeznaczenie.

— Podziwiałem niesłychaną pogodę, wesołość nawet jego umysłu; ciekawy byłem, co w nim ją utrzymywało?

— Wiara w przeznaczenie — mówił — dzielny balsam na przeciwności, niezawodny środek na spokój ducha.

Człowiek cierpi wtedy zwłaszcza, gdy nie pojmuje zkąd i dla czego boleść nań uderza. Jemu wyraz „przeznaczenie wszystko tłumaczył. Powtarzał też to cudowne słowo w modlitwach, nosił je wyryte na pierścionku.

Talizman jego atoli, miał inne jeszcze przymioty. Od kilku lat, jak go był dostał od naczelnika jednego z pustynnych Arabii pokoleń, zdawało się, że los względem niego złagodniał. Ostrzeżono go jednak, że czar o tyle w sobie krył potęgi, o ile ofiarujący go, w datku mieścił szczerego przywiązania. Dla obojętnego dawcy, dla zdradzieckiego przywłaszczyciela, talizman stawał się martwym kamieniem.

Pewnego dnia otrzymałem wieść o zgonie jednego z członków mojej rodziny, z którym łączyły mnie ścisłe węzły. Smutek mnie owładnął. Maur spostrzegł moje troski, pocieszał swoim zwyczajem, wreszcie, z nieśmiałością, na stanowcze niby pokonanie żalu, ofiarował mi pierścionek.

Musiałem przyjąć; odmowa, wedle zwyczajów jego kraju, była urazą.

Nazajutrz Szeik wyjechał do Sorrento; chciał obejrzeć okolice miasta, wsiadł w korrikolo i więcej nie wrócił. Na spadzistej drodze ku Marigliano, uniósł go rozhukany koń. Znaleziono go z roztrzaskaną głową.

Był to pierwszy dzień, w którym talizman ja nosiłem na palcu.

— Ach, mój Boże!... biedny starzec! — zawołała Marya. Pierścionek wypadł jej z rąk, zatoczył się po podłodze; Kazimierz podał jej go napowrót i ciągnął dalej:

— Przyjaciel mój, miał tylko parę dni ze mną pozostać. Spieszył w północną stronę Włoch.

Niewytłumaczone przeczucia ściskały mi serce; nie mogłem dość się na niego napatrzeć. Rozłączenie nasze było rozdarciem.

Wyjechał do Medyolanu; odprowadziłem go za miasto.

Wróciwszy do siebie, znalazłem list; wewnątrz pisma był pierścionek. Włoch polecał się mojej pamięci, żartobliwie wspominał nasze rozmowy o fatalizmie, zostawiał mi pierścionek dodając wesoło, że według niego, jedyną własnością talizmanu był warunek szczerego przywiązania dawcy do obdarzonego.

Odtąd, zdaleka, oczyma ducha, raz go tylko widziałem.

— Cóż się z nim stało?... mój panie Kazimierzu!...

Zaledwie słyszanym szeptem dokończył jej Kazimierz tragicznego epilogu życia tej posągowej prawdziwie postaci.

Dziewczyna zadrżała. Umilkli oboje.

— Weź pan pierścionek, weź — przerwała Marya, podnosząc go z dłoni, jakby w obawie, aby jej krwawych nie pozostawił śladów. — Są rzeczy na świecie, których nigdy nie rozumiem; niepojęte siły nami kierują. Masz pan słuszność, nikt nie uniknie swego przeznaczenia.

Muzyka przerywała peryodyczną co wieczór partyę maryasza Sokolnikowej z kapelanem; wyprowadzała z gabinetu Sokolnika, który od pewnego czasu oddawał się niepomiarkowanej pracy. Gorliwość tę rodziły w nim codzienne nalegania nowego zawiadowcy majątku. Piotr był ukrytą sprężyną działań, z których każde, przed światem, winno było nosić cechę wyłącznej samodzielności magnata.

Podźwignięcie z gruzów rozpadłego mienia wymagało wielu zachodów, zmian, nowych urządzeń, a tem samem nieustannych zleceń, objaśnień, rozkazów. Piotr co rana wyznaczał robotę, której Sokolnik w przeciągu doby miał dopełnić.

Dygnitarz ledwo miał czas odetchnąć, ale natomiast z radością postrzegał, jak z każdym dniem właściciel nabierał w nim swobodniejszych ruchów, światła, powietrza, życia. Dom jego, gwoli natłokowi zatrudnień stał się mniej otwartym; ciżbę obojętnych zastąpiło kilku poufałych przyjaciół i kilkudziesięciu interesantów, których gospodarz przyjmował w swoim pokoju.

Chwilowe to zerwanie ze światem na rękę szło Kazimierzowi. Młodzi ludzie częściej znajdowali się sami. Wystarczali też sobie tak dalece, że i rodzice i ksiądz nie spieszyli uprzyjemniać im chwil, mięszając się do ich towarzystwa.

Muzyka dopiero wszystkich razem łączyła.

Sokolnik biegł wypoczywać po dziennych trudach; hrabina dowoli mogła nacieszyć się widokiem jedynaczki; kapelan — konieczne dopełnienie obrazu, drzemał gdzieś w kącie.

Kazimierz wracał do siebie rozkołysany, upojony rozkoszną plątaniną wrażeń, dźwięków i kształtów — piękności, uczucia i harmonii. Błogosławił dzień, w którym się urodził, i słońce nad nim świecące, i gwiazdy roziskrzone w błękicie, i potęgę własnego serca.

Pomimo spóźnionej zwykle pory, Piotr nigdy nie zasnął przed jego powrotem. Kazimierz wesoło go witał, mało wspominał o Maryi, z toku atoli rozmowy, z rozhulanych radością wyrażeń, z rzewnej łagodności oczu, z uśmiechu gościa na ustach ciągłego, widać było, że młodzieniec zanosił się od szczęścia.

Piotr sam nie tykał ziemi. W Maryi widział anioła—prawdziwego anioła, w Sokolniku godnego jej ojca, w hrabinie podobnąż matkę, w bracie takiejże natury męża, w sobie stryja zachwycającego potomstwa, jakie miało powstać z niezrównanej pary. Ponieważ jednak nie był mistykiem, wywoływaniem nieustannem ducha policzków nie nadymał, gromieniem materyi lub działaniem w duchu, z ducha, przez ducha i dla ducha czasu nie zaprzątał, nastrojenie zatem jego ducha na ton białym i różowym kolumnom duchów bliższy, nie przeszkadzało mu w zaciętszem niż kiedykolwiek oddawaniu się zabiegom względem materyi, czyli majątku Sokolnika, i duszy, czyli interesów brata.

Z tego oczywiście pokazuje się, że Piotr w gruncie był materyalistą, za co po śmierci miał odpokutować w skórze jakiego najmniej duchowego zwierzęcia, naprzykład ostrygi.

Zanim jednak zasłużone oskorupienie byłoby spotkało uczciwego szlachcica, Piotr obojętny na pośmiertność, złorzeczył czasowi i obliczał, ile dni musiało jeszcze upłynąć do wesela. Kazimierz, ze swojej strony, wyciągał na nieskończoność każdą chwilę spędzoną za domem Sokolnika; nudził go pobyt we Lwowie, rad byłby czemprędzej znaleść się z dziewczęciem na wsi, gdzie wyzwolony od natrętów, i rozpętany swobodą wiejskich obyczajów byłby szerzej odetchnął.

— Piękniejsza — mówił do Maryi pewnego wieczora stojąc na balkonie — stokroć milsza ostatnia wioska od tych miejskich, kamiennych skrzyń, poprzerzynanych ulicami, wtłoczonych jedne na drugie, gdzie zbytek ma wszystko prócz słońca, gdzie nędzy powietrza nawet nie dostaje.

— Za pół roku — odrzekła Marya — gdy zima nadejdzie, ale pan zdanie odmienisz, albo ja sama jedna przy mojem zostanę. W zimie na wsi smutno, straszno — wiatr wyje przeraźliwie; w mieście czasami przynajmniej głuszy go balowa muzyka. W zimie wszędzie dobrze, byle nie na wsi.

— Co do mnie — odparł Poraj — gdybym szukał własnego upodobania, nie ściągnęłyby mnie do Lwowa najhuczniejsze zapusty.

— Do Lwowa?... zgoda; ja Lwowa nie bronię; mówimy o miastach nie o miasteczkach. Ach, lata przyjemności lwowskich, oddałabym za jeden tydzień spędzony w Wiedniu.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Przedmioty Gospodarstwa Domowego *Jerozolimska 72* **MAGAZYN „METROPOL"** **Sprzedaż za gotówkę i NA RATY od 30 kop. tygodniow** *Jerozolimska 72* 766—50-49

Gabinet-dentystyczny.

ze specyalną pracownią do wstawiania
ZĘBÓW SZTUCZNYCH
od 1 do 10 rub. za sztukę
818-52-36 **przyjęcie od 9 do 6:**
Chmielna N-r 16. m. 4.

K. M. Schröder
Nowy Świat 24.
Skład fortepianów i pianin.
Wynajem i sprzedaż na raty.
Telefon 1288. **Cenniki gratis i franco.**
944—52—14

„PRIMUS"

Kuchenki naftowo - gazowe palące się ***bez knota***, nie wydzielając odoru i kopcia.
Sprzedaż u
Ed. Dusoge
Nowy Świat 5.
Cenniki gratis i franco. 945—25—13

Specyalna Pracownia
Okryć Damskich i Wierzchów do Futer
oraz przyjmuje wszelkie obstalunki
po cenach umiarkowanych
D. SOŁOWIEJ
Warszawa, ulica Bielańska № 19, mieszkania 3.
969—12—9

ZAKŁAD LECZNICZY
dla chorych dotkniętych zboczeniami mowy (**niemota, bełkotanie. mowa nosowa jąkanie** i. t. p
D-ra OŁTUSZEWSKIEGO
w Warszawie Marszałkowska 67.
W zakładzie znajdują również pomieszczenie i kurację dzieci ze zboczeniami mowy **upośledzone umysłowo.** 998-6-4

NOWY ZARZĄD
CZYTELNIA DLA KOBIET
Warecka 9.
Stale zaopatruje z nowości wszystkie działy. Bogaty dobór dzieł poważnych oraz klasycznych w 5 językach. Dla abonentek bez dopłaty 18 czasopism w 4 językach. Abonament miesięcznie **40** kop. 817—32—17
Wysyłka na prowincyę.

REKOMENDACYA SŁUŻBY.

Obecnie otworzyłem Kantor Kaucyonowany Rekomendacyjny Służby, pod swoją firmą **Krakowskie-Przedmieście i róg Podwala Nr 91**
bez wpisowego
a to dla udogodnienia Sz. Państwu. Będę się starał zasłużyć na względy jak w latach poprzednich. Z Szacunkiem.
820-12-12 **S. Karasiewicz.**

W.W. Paniom
Wyborowe i zawsze świeże
Ciasta i Cukry
poleca 914—20—18
CUKIERNIA
W. Ładewskiego
Leszno Nr. 14.

SZKOŁA RZEMIOŚŁ ŻEŃSKA
A. KORYCIŃSKIEJ,
Krakowskie-Przedmieście № 17, 68—6—4
przyjmuje uczennice na krój sukien, bielizny, szycie ,haft, pończosznictwo, rysunki, malarstwo, wypalanie, koszykarstwo, introligatorstwo.—Przysposabiam nauczycielki do robót na pensje.—Patenty wydaje.—Pensjonarki przyjmuje.—Szkoła nagrodzona medalami: bronzowemi i złotym w Warszawie, w Petersburgu; w Czykago medalem i dyplomem uznania.
Najnowsze Fasony

WARSZAWSKI ZAKŁAD REPARACYJNY.
W. BŁAŻEJEWSKIEGO.
Widok 24 w Warszawie. 933-50-14
przyjmuje reparacye **maszyn do szycia** wszelkich systemów.

Jòel Herzenberg
Warszawa, Tłomackie № 1.
SKŁAD TOWARÓW JEDWABNYCH i MANUFAKTURNYCH
oraz 995-12-4
wszelkich Podszewek dla Konfekcyi Męzkiej i Damskiej

Nowo-otworzona
Angielska Pracownia Luster
M. BALSONA,
Leszno 34, m. 21.
Specjalnie posrebrza szkła sposobem angielskim z poręczeniem za trwałość, oraz przerabia lustra stare na nowe. Polecenia wypełnia się akuratnie i prędko. Zgłaszać się osobiście, lub nadsyłać zamówienia piśmiennie. 1000-4-3

Nie przepłacać obuwia!
Nie przepłacać obuwia!

MAGAZYN OBUWIA
Mężkiego, Damskiego i Dziecinnego
DYONIZEGO NOWISZEWSKIEGO
ul. Marszałkowska 117, w Warszawie,
firma Egz. od 1863 r.
Sklep w podwórzu naprzeciwko Magazynu **Żyrardowskiego.**
P.p. **Studentom Uuiwersytetu, Politechniki, Uczniom Gimnaz.** i innym zakładom naukowym **10%** 1006-4-2
Nie przepłacać obuwia!
Nie przepłacać obuwia!

Zeszyt V-ty opuścił prasę
i jest do nabycia we wszystkich księgarniach



„Wśród nocy i lodów"
Norweska wyprawa
na biegun północny
1893—1896.
Fridtjofa Nansena.

Wydanie ozdobne, około **200** rycin, 7 chromolitografii i 2 mapy geograficzne; 2 duże tomy w 10 zeszytach.
Cena zeszytu rs. **1.**—z przesyłką rs. **1.25.** Składający przedpłatę za 10 zeszytów z góry, kosztów przesyłki nie ponoszą.
Skład główny w księgarni
Gebethnera i Wolffa w Warszawie.
Krak. Przedm. 15.

F. Pierzchalski
MAZOWIECKA 8
SKŁAD SZKŁA
krajowego i zagranicznego
WYBÓR DUŻY.
CENY PRZYSTĘPNE.
Własna Malarnia Porcelany.
Ogromny wybór przedmiotów do upiększenia.
961-09

Była Nauczycielka
przyjmuje na stancyę kształcące się panienki w różnych zakładach naukowych. 923-13-13
Fortepian na miejscu. Cena nizka
Złota 36—33.

SPECYALNY ZAKŁAD
Reperacyi maszyn do szycia
W. KALINOWSKI
Wspólna Nr. 15 785-50-45

Dla Pań malujących
Farby, Przybory Artystyczno Malarskie, Wzory, Szkice, Rzeźby i t. p. poleca Skład
T. CZARNOCKIEGO
101, Marszałkowska 101,
w WARSZAWIE. 812-50-36

Pierwszorzędne biuro **Michaliny Ptak i Antoniny Piaseckiej** poleca nauczycielki, bony, sprowadza cudzoziemki. Krakowskie Przedmieście Nr. 38 wprost Placu Saskiego.
904—25—12

„Sudortvorat"
Potniki do obuwia mężkiego i damskiego. Obstalunki od rs. 3 załatwiam za zaliczeniami. Nowy Świat **61.** 908-24-19

DENTYSTA CHWAT
Królewska 29.
Specyalność: Leczenie i plombowanie zębów — **Zęby sztuczne** od 9-ej do 11-ej rano wyjmowanie chorych zębów pod **Chloroformem** w obecności lekarza. 937 25 14

Dozw. pzzez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl.


PUDER IRIS
nieszkodliwy,
dostać można w składaeh aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. Lachs.**
Pudełko kop. 15. 30 i 50.
Główny Skład Solna № 9.
947—25—6

J. Hałaczkiewicz, po powrocie z zagranicy poleca najświeższe nowości. Przyjmuje pióra i wachlarze, do prania, farby i fryzowania z gwarancyą niezniszczenia. Ceny nader umiarkowane. Bielańska 7, Hotel Krakowski I piętro. 976—10—7

Po gruntownem odnowieniu i rozszerzeniu interesu.
Specyalna Pracownia i Magazyn BIELIZNY Męzkiej, Damskiej i Dziecinnej!
E. Z. ANUSZEWSKIEJ
Marszałkowska 91.

Poleca **Bieliznę** własnego wyrobu odznaczającą się wyborowym **krojem, trwałością i niezkiemi cenami**, przyjmuje zamówienia na całkowite wyprawy z własnych i powierzonych materyałów. 1005—12—2